

Laszuk, Anna

Włoskie rodziny renesansowe : (w związku z książką Christiane Klapisch-Zuber, La maison et le nom. Strategies et rituels dans L'Italie de la Renaissance, Paris 1990)

Przegląd Historyczny 83/1, 119-126

1992

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANNA LASZUK

Włoskie rodziny renesansowe

(w związku z książką Christiane Klapisch-Zuber, *La maison et le nom. Strategies et rituels dans l'Italie de la Renaissance*, Paris 1990)

Rodzina i jej dzieje dopiero niedawno stały się przedmiotem zainteresowania historiografii. Francuska szkoła demografii historycznej datuje się od Kongresu Nauk Historycznych w Rzymie w 1955 roku. Wówczas to Ernest Labrousse zaproponował systematyczne badania archiwów notarialnych, aby przez rekonstrukcję rodzin poznać prawdziwą historię społeczną. Do tej pory bowiem głównymi i prawie jedynymi tematami były państwo i naród. Rodzina była odzucana jako *une scorie du réel, réfractaire au mouvement*¹.

Największe zasługi w rozwoju demografii historycznej przyznać należy historykom francuskim, angielskim i amerykańskim. E. Le Roy Ladurie użył nawet sformułowania: „nasza historiografia anglo-franko-saksońska”². Inaczej widzi to C. Kuklo, który dostrzega wyraźne różnice między szkołami naukowymi angielską i francuską³. W ostatnich latach również Włosi, Niemcy, Belgowie i inni znacznie poszerzyli stan wiedzy na temat własnej historii społecznej, zgodnie z tym, co stwierdził Ch. E. Rosenberg, iż: *The Family is obviously central to the emerging new social history*⁴. Niestety, wyniki badań są w Polsce trudno dostępne. Podobnie jest z pracami historyków czeskich, węgierskich czy też bardzo prężnego ośrodka estońskiego.

Historycy zajmujący się demografią historyczną tworzą czasem uogólnione teorie, budują modele społeczeństwa czy wzorce rodziny⁵. Wszelkie generalizacje jednak są dość ryzykowne. Usiłowanie pokazania przeciętnej rodziny, osoby czy zachowania może okazać się bardzo zwodnicze. Na drugim biegunie znajdują się drobiazgowo obliczenia dotyczące małych regionów i krótkich odcinków czasowych. Przekazują one w miarę wiernie konkretną rzeczywistość i mają szanse powodzenia głównie w badaniach monograficznych.

¹ *Famille et Société*, numéro spécial, „Annales ESC” XXVII, 1972, nr 4—5.

² E. Le Roy Ladurie, *Parmi les historiens*, Paris 1983, s. 35.

³ C. Kuklo, *Problematyka badawcza europejskiej demografii historycznej w dziesięcioleciu 1975—1985*, „Przeszłość Demograficzna Polski” t. XVIII, 1991, s. 93—115.

⁴ Ch. E. Rosenberg, *The Family in History*, Philadelphia 1975, s. 7 (cyt. za I. Gieysztorową, *Rodzina staropolska w świetle badań demograficznych. Zarys problematyki*, [w:] *Spółczesność staropolska* t. II, 1979, s. 161).

⁵ Jako przykłady podać można J.-L. Flandrin, *Famille. Parenté, maison, sexualité dans l'ancienne société*, Paris 1976; L. Stone, *The Family, Sex and Marriage in England 1500—1800*, New York 1977; M. Koczarska, *Rodzina szlachecka w Polsce późnego średniowiecza*, Warszawa 1975.

Większość prac dotyczy przeszłości rodziny wiejskiej. Średniowieczna i nowożytna rodzina miejska później stała się przedmiotem badań⁶. W najszczęśliwszej sytuacji wydają się być Włochy, gdzie zachowała się bogata dokumentacja demograficzna. Zainteresowała się nią, między innymi, francusko-amerykańska para historyków — Christiane Klapisch-Zuber i David Herlihy. Od 1967 r. opracowywali oni dane zawarte we florenckim *catasto* z 1427 roku, stosując przy tym metody informatyczne. Owocem tych prac była książka o rodzinach XV-wiecznych mieszkańców Toskanii⁷. Dalsze wieloletnie badania dotyczą życia w mieście śródziemnomorskim w szybkowej fazie średniowiecza.

Nowa książka Christiane Klapisch-Zuber stanowi zbiór 15 esejów napisanych w latach 1976—1988. Wszystkie tematy wypływają z analizy *catasto*, aczkolwiek niektóre nie mają z nim bezpośredniego związku. Rozważania na temat struktury, ideologii i funkcjonowania osób obu płci w rodzinie idą w różnych kierunkach, opierając się na bogatym i niezwykle interesującym materiale źródłowym florenckich ksiąg rodzinnych zwanych *ricordanze*. Z konieczności mówią one o bogatych rodzinach z lat 1300—1530.

Eseje te dotyczą wielorakich zagadnień, razem zebrane nie stanowią syntezy, są raczej uzupełnieniem i poszerzeniem tematyki, kolejnymi elementami układanej od wielu lat mozaiki. Autorka zaznaczyła we wstępie, że wykorzystane przez nią źródła oraz niewielka w sumie badana zbiorowość mogą przekazać tylko część prawdy o życiu społeczeństwa Florencji w XIV—XVI wieku.

Eseje zgrupowano w cztery duże działy. W pierwszym z nich pod tytułem „Des aieux aux amis” znalazły się trzy pozycje mówiące głównie o tradycji rodzinnej i funkcjonowaniu rodów w systemach krewniaczo-sąsiedzkich. Pierwszy artykuł, „L'invention du passé familial”, omawia wzajemne zależności między pozycją rodziny a tworzeniem *ricordanze*. W XIV—XV-wiecznej Florencji w sferach rządzących i kupieckich ogromną wagę przywiązywano do tradycji rodzinnej. Stąd wynikały tendencje do jej umocnienia na przykład przez gromadzenie rodowych przedmiotów, wykazów posiadłości, dokumentów i rachunków. Tym tłumaczą się też starania i czas poświęcony odtworzeniu i umocnieniu tradycji oraz zakładanie ksiąg rodzinnych. Rzadko kiedy miały one jednolitą narrację. Zakładane przez ojców, przekazywane były męskim potomkom w linii prostej, którzy uzupełniali je i strzegli. Pilnowali, aby zawarte w nich informacje nie mogły być odczytane przez osoby niepowołane. W tym wypadku nawet żony były podejrzane — pochodziły wszak z innego rodu⁸.

Wielu autorów sięgało do starych pisanych układów, aby na ich podstawie odtworzyć historię własnych rodzin. Analizując te zabiegi, Ch. Klapisch-Zuber dostrzegła elementy krytyki wcześniejszych dokumentów, której dokonał anonim Tornaquinci w 1376 r. (s. 32). Nie do sprawdzenia są tradycyjne przekazy ustne, które w licznych przypadkach były głównym źródłem informacji. Znacznie lepiej pamiętano miejską historię rodziny, niż tę sprzed imigracji ze wsi. Często jedynie herb był świadectwem zapomnianej wspólnoty. Tylko czy rzeczywiście zapomnianej?

⁶ Szerzej omówił te sprawy A. Wyrobisz, *Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze. Przegląd badań i problemów*, PH t. LXXVII, 1986, nr 2, s. 305—330.

⁷ D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, *Les Toscans et leurs familles. Une étude du „catasto” florentin de 1427*, Paris 1978 oraz skrócona wersja angielska — *Tuscans and their Families. A Study of the florentine catasto of 1427*, Yale University 1985.

⁸ Ch. de la Roncière, *La vie privée des notables toscans au seuil de la Renaissance*, [w:] *Histoire de la vie privée* t. II, Paris 1985, s. 261.

Fakt, że omawiana książka jest zbiorem esejów, a nie jednolitą całością sprawiło, iż nie udało się autorce uniknąć powtórzeń. Znajdują się one już w dwóch pierwszych rozdziałach (np. s. 35 i 39, 32 i 40). Dwukrotnie powtórzony został przykład konstruowania drzewa genealogicznego przez Giovanniego Morelli w XV w. (s. 33 i 41). Tematyka drugiego artykułu „Le travail généalogique” łączy się bowiem z wcześniejszymi rozważaniami. W nim również podkreśla autorka znaczenie zabiegów o udowodnienie długotrwałości rodów, nie zawsze jednak zakończonych pomyślnie. Najwięcej poświadczonych generacji udało się odtworzyć rodzinie Rucellai — 9 przy drzewie genealogicznym liczącym 150 osób oraz Tornaquinci — również 9 pokoleń i 140 osób⁹. Zazwyczaj kończyło się jednak na 3—4 pokoleniach i kilkudziesięciu osobach w linii męskiej¹⁰. Czy tak musiało być?

Dominujący w prawie i tradycji florenckiej system agnacyjny odcisnął na drzewach genealogicznych swoje piętno. Większość autorów nie umieszczała w nich kobiet, zwłaszcza wchodzących do rodziny przez małżeństwo. Z tego względu kobiety stanowiły w wykresach 13—40% osób. Poza tym często odrzucano ze wspólnoty bastardów lub osoby przynoszące ujmę rodowi. Zdarzało się nawet, że odkrycie wspólnego przodka mogło wzbudzić nienawiść. W takich wypadkach „uciano” niewygodną gałąź. Genealogia — pierwsza forma paranaukowego zainteresowania historią rodziny — była od razu podporządkowana nadrzędemu celowi. Miała umacniać pozycję rodu. Tworzono więc drzewa genealogiczne selektywne, szkieletowe, ale przede wszystkim użyteczne.

Jak barzo koniunkturalna była postawa florenckiej elity, pokazuje autorka w trzecim artykule „Parents, amis et voisins”. Jeśli było to potrzebne, np. w razie widoków na spałek, nowe rodziny szukały związków ze starymi¹¹. Tak było w szeroko analizowanym przykładzie Lapo. Jego wyjątkowa pozycja umożliwiała prowadzenie własnej polityki matrymonialnej i sojuszniczej.

Bogata rodzina florencka to zamieszkująca razem grupa domowa licząca 9—11 osób, o strukturze pionowej¹². Na jej czele stał ojciec; po jego śmierci następował podział rodziny i majątku między braci. Wielkość rodziny warunkowały głównie czynniki naturalne — śmierć, duża płodność i kilkakrotne małżeństwa. Dziedziczenie w linii męskiej było bezwarunkowe; w przypadku braku synów majątek wracał do agnatów, a córki były jedynie wianowane (s. 54 i 84). Kobiety stanowiły w rodzinie drugorzędną kategorię, zawieszane między rodziną ojca i męża. Poobnie jak dzieci, prezenty czy imiona stanowiły rodzaj dóbr materialnych czy symbolicznych krążących między rodzinami.

Ojcowie rodzin troszczyli się o przyjaźń męskich krewnych, którzy mogli być przydatni w interesach. W ich braku szukano sojuszy przez wydawanie za mąż córek, wnuczek, siostrzenic za wpływowych sąsiadów, którzy później należeli do grupy osób darzonych *amore*, pomocnych radą i sądem w wielu sprawach.

Inną formą związania się z poważnymi osobami było proszenie ich na rodziców chrzestnych własnych dzieci. Sojusz kumostwa był niezwykle istotny, autorka poświęciła mu sporo uwagi. Dotyczy tego szósty z kolei artykuł „Compérage et clientélisme” należący do drugiego działu: „Les stratégies du nom”. Ilość miejsca poświęconego obu widniejącym w tytule zagadnieniom jest w tekście odwrotnie proporcjonalna do ilości literatury, jaka ukazała się do tej pory na ich temat.

⁹ Ten przykład ilustruje oryginalne drzewo genealogiczne zaczerpnięte z *ricordanze* — s. 44.

¹⁰ Najliczniejsze drzewa genealogiczne przedstawiła autorka na s. 47 w formie wykresów słupkowych.

¹¹ Przykład powtórzony na s. 48, 60 i 69.

¹² Warto zaznaczyć, że wielkość przeciętnej rodziny w Toskanii była trzykrotnie niższa, por. D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, *Tuscans*, s. 281—303.

O ile bowiem klientelizm doczekał się już wielu omówień, kumostwo od niedawna stało się tematem badawczym. A w XIV- i XV-wiecznej Florencji jego waga była znacząca.

Chrzestnych wybierano spoza krewnych, tworząc w ten sposób nowe zależności. Przeciętnie jedno dziecko miało powyżej 3 chrzestnych, a 2,5% nawet powyżej dziesięciu (s. 126). Zwykle byli to mężczyźni, po 1450 r. wybierani z coraz bogatszych rodzin. Również w drugiej połowie XV w. coraz mniej matek chrzestnych — do tej pory często sąsiadek czy mamek — pochodziło z biedniejszych środowisk. W XVI w. zaznaczyło się wyraźnie zamykanie arystokracji miejskiej i odcinanie się od *popolo minuto*.

System kumostwa stwarzał szereg wzajemnych zobowiązań, często delikatnych, umacniał przyjaźnie i więzi polityczne. W wielu wypadkach zbieżny był z systemem klientelizmu. Autorka widzi tu jedną dającą się uchwycić różnicę. O ile układ patron — klient obejmował dwie osoby, o tyle w kumostwo włączani byli także krewni obu stron.

Piąty z kolei esej „Parrains et filleuls. Etude comparative” również wspomina o stosunkach między kumami. Kilkakrotnie autorka podkreśla, iż kumostwo było głównie związkiem osób dorosłych. Nawet w języku brak było terminów „chrzestny” czy „chrześniak”. Zastępowały je opisowe *figlio della compare* czy *compare del suo padre*. Przed XVI wiekiem mężczyźni nie wykazywali żadnego zainteresowania losem chrześniaków (s. 117). Matki chrzestne znacznie częściej wspomagały ich opieką i doświadczeniem (s. 131).

W przeciwieństwie do Anglii i Francji rodzice chrzestni nie dawali chrześniakom imion, nie pozostawiali im też spadków. Cenne jest tutaj porównanie wyników własnych badań Klapisch-Zuber z pracami dotyczącymi innych krajów (s. 110 i n.). Porównania te potwierdzają wyjątkową pozycję Florencji¹³, wskazując znaczną przewagę mężczyzn (87% rodziców chrzestnych to mężczyźni oraz większa liczba chrzestnych u synów), wybieranie na chrzestnych osób spoza rodziny (prawie 98%) czy znaczne zamknięcie rodziny florenckiej w porównaniu do Europy północno-zachodniej.

Artykuł „Le nom »refait«” nawiązuje do stwierdzenia o nazwisku jako wyznaczniku przynależności rodowej (s. 65). Świadczą o tym drzewa genealogiczne grupujące ludzi o tym samym nazwisku, a nie będące filiacją jednej osoby (s. 41). Świadczy o tym również troska kupców i bankierów wyrażana już od XII w. (s. 83). Przekazując dzieciom nazwisko, również ojcowie wybierali ich imiona.

Autorka zwraca tu uwagę na zwyczaj dziedziczenia imion po zmarłych krewnych, głównie ze strony ojca. Zdarzało się, że dzieciom nadawano imiona po zmarłym rodzeństwie. W wyjątkowych wypadkach dziecko chrzczono imieniem żyjącego krewnego. Do takich wniosków doszła autorka analizując imiona 266 osób z 33 rodzin. Oczywiście grupa ta nie jest reprezentatywna dla całej Florencji czy Toskanii, trudno ją jednak poszerzyć z braku źródeł. Dane z *ricordanze* poddała autorka kwantytatywnemu opracowaniu, obrazując w formie liczb i wykresów krążenie imion w rodzinach Piero Parenti, Masi, Landi i Strozzi (s. 90—92, 95—96, 100 i 102) oraz porównując je z tendencjami panującymi w ówczesnej Lukce i Bolonii.

Przy okazji wyjaśniła sposób określania „nazwiska” mieszkańców Toskanii. Składało się nań imię (lub imiona) własne, imię ojca (dziadka, pradziadka), nazwisko, zawód, tytuł, przydomek. Oczywiście nie zawsze występowały wszystkie elementy, co mogło komplikować identyfikację osób¹⁴.

¹³ Zwracał już na to uwagę A. Wyrobisz, op. cit., s. 317.

¹⁴ Jeszcze trudniejsza była sytuacja w Estonii, gdzie chłopci do lat trzydzie-

Trzecią grupę artykułów, opatrzonych wspólnym tytułem „Gestes et échanges de l'alliance”, otwiera „Une ethnologie du mariage au temps de l'humanisme” — nie dotyczący bezpośrednio Florencji i Toskanii. Mamy tu omówienie dzieła „Li nuptiali” autorstwa Marco Antonio Altieri, pisanego w latach 1506—1509 i poprawionego w 1513 r.

Autor, urzędnik i mieszkaniec Rzymu, chciał w nim zatrzymać i utrwalić gesty i rytuały weselne od dawna obecne w tradycji rzymskiej — chrześcijańskiej i pogańskiej zarazem. Chciał dać arystokracji rzymskiej oręż do walki o restaurację obyczajów republikańskich, antycznych, co postulowali humaniści, wobec szerzenia się wpływu papieża. W tym celu opisał w formie dialogu wesele w bogatej rodzinie, wyjaśniając od strony historycznej, moralnej, prawnej i alegorycznej poszczególne elementy rytuału. „Li nuptiali”, tekst nie mówiący o Florencji, powraca jednak w następnych artykułach dotyczących zwyczajów weselnych w Toskanii.

Do rozważań włącza autorka analizę malarstwa, które od XIV w. coraz częściej dotyczyło tematyki rodzinnej. Kilkakrotnie podkreśla, jak mało wspólnego miało tu wesele z liturgią. Wszystkie części tryptyku weselnego (spotkanie osób aranżujących małżeństwo, przybycie narzeczonego do domu panny młodej, podpisanie kontraktu i zabranie młodej żony do domu męża) odbywały się w domach bez udziału kapłana. Jedynie w uboższych sferach kościoł i ksiądz pojawiali się częściej. Niewątpliwy wpływ na taki styl *sposalitio* bogatych florentczyków miała patrylinearność rodowa, słaby status kobiety i triumf systemu posagowego, co sugeruje artykuł „Zacharie ou Le père évincé. Les rites nuptiaux toscans entre Giotto et le concile de Trente”. Zmiany zaznaczyły się w XVI w., a przyczyny wzrostu znaczenia Kościoła, głównie zaś sposób, w jaki Kościół przez malarstwo wpływał na obyczaje weselne, znajdują się jeszcze w perspektywie badawczej autorki.

Obraz świeckości obyczajów weselnych nie zgadza się z przedstawieniami ikonograficznymi, które za tło miały zazwyczaj świątynię. Giotto, Fra Angelico i inni pokazywali, że w Toskanii, Umbrii i Lombardii obrzędy te odbywały się *ante foras ecclesiae*. Warto jednak zaznaczyć, iż pięć spośród sześciu przedstawionych w tekście reprodukcji nosi tytuł „Mariage de la Vierge” (s. 169, 172, 174, 175, 177 i 179). Wszystkie one pokazują Marię, na której palec wsuwany jest pierścień ślubny — jeden z najstarszych elementów uroczystości weselnych.

Pierścień ślubny jako dar był tylko jednym z wielu ofiarowywanych przedmiotów. Zgodnie z wagą, jaką bogaci florentczycy przykładali do dóbr ruchomych, także wielkość i skład posagu, wyprawy czy prezentów nie pozostawały bez znaczenia¹⁵. Artykuły „Le complexe de Griselda. Dot et dons de mariage” oraz „Les corbeilles de la mariée” omawiają zwyczaje związane z dawaniem podarków i wnoszeniem wiana. Autorka podkreśla, że mąż często sam wyposażał młodą żonę w przedmioty codziennego użytku (przykład biednej i nagiej Gryzeldy z „Dekameronu” Boccaccia, którą mąż ubrał po zaręczynach), zostając jednocześnie właścicielem ofiarowanych jej przedmiotów. Co więcej, zawiadywał on posagiem żony. Niejeden raz zdarzyło się, że wdowa zostawić musiała w domu męża posag, wyprawę i prezenty weselne. W porównaniu do niej mieszkanki innych miast europejskich, w tym również polskich, cieszyły się sporą niezależnością majątko-

stych XIX w. nie mieli nazwisk, a określani byli imieniem własnym, ojca, dziadka, nazwą farmy, klanu i przydomkiem, jak podaje H. Palli, *Some Problems in Historiometric Approach to Estonian Historical Demography, Economic and Social History*, Moskwa 1970, s. 5.

¹⁵ Wykaz typowych przedmiotów ofiarowanych podaje autorka kilkakrotnie, m. in. na s. 194, 200, 205, 220—221, 226.

wą¹⁶. W innych miejscach skądinąd autorka wspomina o możliwości odzyskania posagu na drodze prawnej (s. 253) czy o wdowach, które przenoszą własne mienie do domu nowego męża, wchodząc do jego rodziny (s. 245, 255). We Florencji bowiem kładziono większy nacisk na przyjęcie żony do rodziny męża w momencie zaślubin niż na tworzenie nowej komórki. Zapowiedzi nowego patrzenia na związek małżeński szuka autorka wśród warstw uboższych, gdzie obie strony w równiejszy sposób tworzyły wspólny majątek i nim gospodarowały.

Przedmioty związane z rytuałem weselnym przechodziły czasem z pokolenia na pokolenie. Klapisch-Zuber pokusiła się o przedstawienie w formie wykresów krążenia przedmiotów rytualnych w rodzinie Pandolfini oraz ofiarowywania pierścieni w rodzinie Medici (s. 201, 203). Pomysł to ciekawy, aczkolwiek trudno uznać, czy pomagający w zrozumieniu zagadnienia.

Kończący ten dział artykuł „La »mattinati« médiévale” ukazał się po raz pierwszy w zbiorowej pracy dotyczącej obyczaju *charivari*¹⁷. Obyczaj ten, mocno zakorzeniony w tradycji nie tylko włoskiej, znajdował wielu przeciwników, zazwyczaj wśród osób, w które był wymierzony. W niektórych miastach włoskich przetrwał on do XVIII w., a w Szwajcarii nawet do pierwszej połowy XIX w., mimo licznych zakazów, kar i wytaczanych procesów sądowych¹⁸. Autorka powiązała zwyczaj dawania *morgincap* nazajutrz po ślubie z głośną i niewybredną ilustracją słowno-muzyczną (s. 243). Ta muzyka poranna była raczej złośliwą farsą czynioną z gratulacji (s. 238). Autorka dostrzega możliwy związek uczestnictwa księży w liturgii ponownych małżeństw z zaniechaniem obyczaju *charivari*. Zwyczaj ten dłużej był bezkarny we Włoszech, gdzie świecka forma ślubu była wyjątkowo trwała. We Francji, gdzie od XII w. Kościół był obecny przy zawieraniu związku małżeńskiego, mocno sprzeciwiał się on okolicznościowym hałasom, powodując ich potępienie (s. 241—242). Zastanawia się też autorka, czy można uznać *mattinata* za jeden z czynników ograniczających wzrost zaludnienia. Utrudniając zawieranie ponownych małżeństw, przyczyniałby się tym samym do zmniejszenia liczby urodzin. A Burguière upatrywał natomiast sposobów ograniczania płodności w późnym zawieraniu związków małżeńskich¹⁹. Zjawisko to, dość powszechne w epoce nowożytnej, wywodzi on już od włoskiego Quattrocento. Według D. Herlihy'ego i Ch. Klapisch-Zuber we Florencji mężczyźni żenili się po raz pierwszy w wieku około 30 lat²⁰.

Ostatni z działów omawianej książki — „Mères et enfants” — prezentuje kilka esejsów z zakresu historii wychowania. Pierwszy „La mère cruelle. Maternité, veuvage et dot” zajmuje się pozycją i postawą matki-wdowy pomijając problem ojca-wdowca. Co prawda wdowy w XV w. stanowiły 25% ogółu kobiet, a wdowcy jedynie 4% ogółu mężczyzn (s. 251), mimo to jednak sytuacja ich aż prosi się o porównanie. Zwłaszcza że twórcami źródeł, z których korzysta autorka, byli głównie mężczyźni. Stąd wynika brak głębszej analizy, spojrzenie nacechowane antyfeminizmem oraz dostrzeganie jedynie korzyści własnego rodu. A przy tym stawianie kobiecie wymagań, którym nie może sprostać. Jak bowiem pogodzić postawę dobrej córki, która po śmierci męża wraca do własnej *casa*, z postawą

¹⁶ M. Bogucka, *Rodzina w polskim mieście XVI—XVII wieku: wprowadzenie w problematykę*, PH t. LXXIV, 1983, nr 3, s. 500—501.

¹⁷ J. Le Goff, J.-C. Schmitt, *Le charivari*, Paris 1981, s. 149—163.

¹⁸ D. Fabre, *Familles. Le privé contre la coutume*, [w:] *Histoire de la vie privée* t. III, Paris 1986, s. 556.

¹⁹ A. Burguière, *De Malthus à Max Weber: le mariage tardif et l'esprit d'entreprise*, „Annales ESC” t. XXVII, 1972, nr 4—5, s. 1133.

²⁰ D. Herlihy, Ch. Klapisch-Zuber, *Tuscans*, s. 203—211.

dobrej matki, żyjącej z dziećmi w domu rodziców męża, w *casa*, do której naprawdę nie należy?

Mieszkać oddzielnie wdowa raczej nie mogła. Samotna kobieta wydawała się podejrzana. Panujące we Florencji mechanizmy prawne i zwyczajowe dość prędko zmuszały do zamążpójścia. Średni wiek zawierania małżeństw był u kobiet o 10—12 lat niższy niż u mężczyzn²¹. Aż 92% kobiet w wieku 20—24 lat było tam mężatkami (s. 251).

Artykuł „Parents de sang, parents de lait” zajmuje się problemem obecnym w historiografii od niedawna. Dzieci opuszczone, porzucone, oddawane do wykarmienia stały się przedmiotem zainteresowania historyków przed dwudziestu laty²². Włączając się w ten nurt badań, Klapisch-Zuber przeanalizowała zjawisko karmienia niemowląt florenckich przez osoby wynajęte (s. 266—283). Z jej badań wynika, że decydujący głos w tej sprawie mieli mężczyźni. Chcieli oni uniknąć karmienia dzieci przez matki, aby ograniczyć ich wpływ na kształtowanie dziecka. Poza tym organizm kobiety wymagał po porodzie regeneracji. Rodząc dzieci średnio co 21 miesięcy (mediana niecałe 18 miesięcy, s. 286), matki miały prawo do wypoczynku. Ojcowie starannie dobierali mamki, zawierając z nimi układy. Płacąc wymagali, aby karmiły one tylko jedno dziecko (stąd brak rodzeństwa mlecznego) i nie zachodziły w tym czasie w oiażę.

Znacznie mniej troski o dzieci oddawane na wieś do wykarmienia wykazywano w nowożytnej Francji. Zwyczaj ten obserwowany był od połowy XVII w. w regionie paryskim i okolicach Lyonu. A. Forge podaje, iż z około 21 tys. rodzonych co roku w Paryżu dzieci około 20 tys. oddawano na wykarmienie²³. Wożone od mamki do mamki przez obcych ludzi, narażone były na choroby, ich śmiertelność znacznie wzrastała, nie mówiąc już o tym, że wiele z nich nie wracało później do własnych rodzin.

Śmiertelność dzieci florenckich oddawanych do wykarmienia sięgała ponad 17%. I mimo iż nigdy nie oskarżano mamek o złą opiekę, dało się zauważyć stopniowe skracanie czasu pobytu dziecka na wsi. Zdaniem autorki, bardziej troszczono się o los synów niż córek.

Powróciwszy od mamki do domu dzieci trafiały pod opiekę matki. Córki pozostawały w domu aż do zamążpójścia, wychowywane w enocie i pracowitości. Synowie oddawani byli na naukę średnio w wieku 6,4 roku, dostając się pod opiekę, a raczej władzę surowych nauczycieli. Autorka zastanawia się, jak sposób wychowania wpływał na osobowość dziecka. I trudno jej znaleźć odpowiedź. Badana przez nią zbiorowość nie pozostawiła dostatecznych źródeł. Te, które są, rażą stronniczością. Z ich milczenia Klapisch-Zuber wysnuwa kilka wniosków dotyczących nauki kobiet, które umiały prawdopodobnie więcej niż wypadało to pokazać. To one przecież uczyły dzieci czytania. Wśród autorów *ricordanze* było ich tylko 6 (9,5%), ale wiele pisało listy, z czego znana jest wieloletnia korespondencja Alessandry Strozzi z synami. Poza tym w pracy „La maison et le nom” znaleźć można kilka argumentów przeczących P. Arièsowi, że *annicien régime* był czasem ludzi dorosłych.

Sporo pytań bez odpowiedzi znalazło się też w eseju „Les saintes poupées. Jeu, art et dévotion”, u którego podstaw legła analiza nie tylko źródeł pisanych. Zawartość wypraw ślubnych kobiet — jednej z nielicznych form przekazywania doświadczeń z jednej generacji kobiecej na drugą — budzi wiele refleksji. Zwła-

²¹ Tamże.

²² Pierwsi rozpoczęli badania w tym kierunku Francuzi: M. Boulant, A. Burguière, E. Badinter, F. Lebrun.

²³ A. Forge, *Familles. L'honneur et le secret*, [w:] *Histoire de la vie privée* t. III, s. 581.

szcza chłopiące figurki w bogatych strojach (ilustracje na s. 294—302) skłoniły autorkę do zadania pytania o ich rolę i związek z religią i zabawą. *Bambino* — mające magiczną funkcję płodności — nigdy nie były darem od mężczyzn. Kobiety decydowały o jego przeznaczeniu. Delikatna granica między średniowiecznymi zabawkami a figurkami dewocyjnymi do dziś trudna jest do wyznaczenia. Klapisch-Zuber nie próbuje jej wytyczyć, i chyba słusznie. Dopatruje się tu raczej tendencji pedagogicznych sugerując, że obcowanie z postaciami Chrystusa i świętych sprawiało identyfikowanie się dzieci z nimi. Za tym szły aktywne formy — modlitwy, śpiewy jako wstęp do czynności pobożnych epoki nowożytnej.

Trudno stawiać autorce zarzuty dotyczące pominięcia wielu zagadnień, które wiążą się z tematyką pracy. Wszystko, co zawarła w książce, traktować należy raczej jako poszerzenie obrazu rodziny florenckiej, zawartego w poprzednim jej fundamentalnym dziele przygotowywanym wspólnie z D. Herlihim.

Obecna książka zawiera też dwa aneksy: „La peste, la veuve et les orphelins” oraz „Extraits du livre d'un nourricier de Florence”. Za nimi podała autorka wykaz wykorzystanych źródeł rękopiśmiennych. Imponująca bibliografia liczy około 550 tytułów. Całość zamykają: indeks osobowy i geograficzny, wykaz reprodukcji malarstwa i rzeźb. Brak jedynie wykazu tabel i wykresów, niektórych bardzo oryginalnych w pomyśle i wykonaniu.

Mimo obszerności materiału zawartego w „La maison et le nom” można mieć nadzieję, że Christiane Klapisch-Zuber nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, że odpowie w najbliższym czasie na stawiane przez siebie pytania badawcze, dotyczące między innymi roli kobiet i mężczyzn w późnośredniowiecznej rodzinie włoskiej.

REVIEW OF RESEARCH

- J. TOMASZEWSKI — „Slovansky přehled” in Its New Form 111

The recent end to political and ideological pressure and the restriction and subsequent liquidation of censorship enabled Czech and Slovak historians an unhampered choice of topics as well as an unlimited interpretation and presentation of their outcome. In this context, the author discusses works published in the course of the recent years in one of the best known local historical periodicals, and in particular studies dealing with modern history.

DISCUSSIONS

- M. KOPCZYŃSKI — An Archive on a Disc 115

The author presents the „Nederlands Historisch Data Archief”, vols I—III, which provides information about data bases made available by Dutch historians, as well as some of their Belgian colleagues. He ends with an examination of the conditions of utilising those data with the intermediary of the EARN network and the perspectives of including Polish data bases into international circulation.

- A. LASZUK — Italian Renaissance Families (in Connection with the Book by Ch. Klapisch-Zuber) 119

This characteristic and estimation of a collections of articles dealing with an early Renaissance Florentine family, and in particular with the social position of women and the marriage strategy of wealthy burgher families, is preceded by an outline of earlier works on the subject.

- M. DMITRIEW — A Study into National Obsessions (Critical Remarks on the Work by A. Kępiński) 127

- H. GRALA — The Origin of Polish Russo-phobia (in Connection with the Book by A. Kępiński) 135

These two opinions concern Andrzej Kępiński's „Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu” (Lach and Muscovite. From the History of a Stereotype), Warszawa—Kraków 1990. M. Dmitriew basically criticises the, in his estimation, unfavourable image of the Pole present in Russian consciousness. He draws attention to a selective choice of literary source, the absence of a more thorough historical analysis, the neglect of testimonies of sympathy for the Poles and the fact that the author bypassed in silence the fact that the stereotype referred to the Polish nobleman and appeared relatively late. Its origin dates back to the so-called Smuta in the first and second decades of the seventeenth century.

H. Grala discusses the issue from the point of view of the emergence of a negative stereotype of the „Muscovite” in Polish consciousness, stressing the fact that the terms „Muscovite” and „Ruthenian” were not distinguished in the Middle Ages as well as a selective approach to literary testimonies. The author also connects the beginnings of the negative stereotype of a Russian with the Smuta, and its consolidation — with the eighteenth and nineteenth centuries. Attention is drawn to the late appearance of religious animosity.

REVIEWS